

KS. RYSZARD GRONÍ

## ŚW. TERESA BENEDYKTA OD KRZYŻA I JEJ DROGA DO „PRAWDZIWEJ WIARY”

Jednym z czterech kryteriów wynoszenia na ołtarze błogosławionych i świętych Kościoła obranych przez obecnego papieża jest uczczenie pamięci męczenników za wiarę z ostatnich dwóch stuleci, od Rewolucji Francuskiej 1789 r. poczynając, a na ofiarach reżimów totalitarnych naszych czasów kończąc. Do tego kryterium, do którego kwalifikuje się przypadek św. Edyty Stein, należy dodać jeszcze jeden równie istotny dla naszych czasów, a mianowicie, promowanie świeckich<sup>1</sup>.

Edyta Stein, 11 października b. r. – stosownie do ww. kryteriów – została ogłoszona świętą Kościoła Katolickiego, stając się tym samym wzorem nieustannego poszukiwania Boga, w Jego przymiotach Prawdy i Miłości, we współczesnym przeintelektualizowanym i praktycznie zateizowanym świecie. Choć znana bardziej pod świeckim imieniem, w ostatniej fazie swojego życia staje się córką zakonu karmelitańskiego, przybierając imię zakonne dobrze oddające specyfikę jej świętości: s. Teresa Benedykta od Krzyża (błogosławiona przez krzyż). Nie zmienia to faktu, że może służyć świeckim wiernym (laikatowi) za wzór świętości, bowiem jej życie jest naznaczone nieustannym poszukiwaniem prawdy i sensu. Szczególnie ważny jest właśnie świecki, o wiele dłuższy, etap jej życia, tak podobny do wielu współczesnych zmagani i poszukiwań.

Ponadto, świętą Edytę Stein zaczyna się postrzegać ostatnio jako istotny przyczynek do zbliżenia między judaizmem, a chrześcijaństwem. Ważną rolę odgrywa tu jej

---

<sup>1</sup> Wymienia się cztery kryteria ogłaszania błogosławionymi i świętymi przez obecnego papieża: uczczenie pamięci męczenników za wiarę z ostatnich dwóch stuleci, promowanie świeckich, a zwłaszcza matek i ojców rodzin, branie pod uwagę wiernych z tych krajów, które dotychczas nie miały świętych, promowanie założycieli (członków) wspólnot zakonnych, które nie miały dotychczas swoich świętych. (zob. K. G o ł ę b i o w s k i, *Święci i błogosławieni 1997 roku*, w: 'Kościół '97, KAI' (wyd. specjalne), s. 21).

żydowskie pochodzenie i chrześcijańskie (mistyczne) doświadczenie Boga miłości w osobie Jezusa Chrystusa, które ostatecznie zaprowadzi ją do ofiary z własnego życia m. in. za naród żydowski<sup>2</sup>. Tak właśnie Edyta zrozumie sens swojego posłannictwa, tak zwieńczy swoje poszukiwania Prawdy, oddając się Jej w miłosnej ofierze.

Z wyżej wymienionych przyczyn, warto zastanowić się nad drogą do wiary tej Świętej, by w ten sposób pomóc tym wszystkim, którzy borykają się w poszukiwaniu swojej drogi do Boga w pośrodku dzisiejszego materialistycznego przesytu i marazmu moralnego oraz zagubienia spowodowanego pluralizmem religijnym. I trzeba na początku zaznaczyć, że chodzi tu o „prawdziwą wiarę”, jak to wyrazi sama Edyta postrzegając swoje zmagania z perspektywy nawrócenia i życia, które otrzymało sens i prawdziwą żywotność dzięki Jezusowi Chrystusowi<sup>3</sup>.

Nasze zainteresowanie postacią właśnie św. Edyty Stein motywuje dodatkowo fakt, że pochodziła ona z Wrocławia, gdzie – biorąc pod uwagę mały odstęp czasu, jaki nas dzieli od jej śmierci (56 lat) – zachowało się po niej stosunkowo dużo pamiątek i można określić wiele miejsc związanych z jej osobą, które automatycznie czynią tę postać bliższą sercu.

W niniejszym artykule, który chce być skromnym przyczynkiem do oddania hołdu Świętej z Wrocławia i wdzięczności za nią Bogu, nie zajmujemy się dokładną chronologią jej życia, zakładając tę znajomość u czytelników; tym bardziej, że ostatnio – w związku z kanonizacją – ukazało się stosunkowo wiele publikacji popularyzujących jej osobę<sup>4</sup>. Ograniczymy się tu zatem do ukazania jej zmagania w drodze do wiary, poruszając jedynie elementy życiorysu potrzebne do prześledzenia samego tematu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, dwa wzmiankowane imiona naszej Świętej odzwierciedlają dwie opcje jakimi ona kierowała się w poszukiwaniu swej drogi do Boga:

- najpierw poznania intelektualnego (metodą fenomenologiczną), w sensie odświadczenia kamienia węgielnego (Stein, w j. niemieckim znaczy: kamień), jako swego rodzaju pewnika prawdy (filozoficznej) dla budowania własnej filozofii życia,
- później poznania doświadczalnego, w sensie doświadczenia błogosławieństw

<sup>2</sup> Por. R. Wasita, *Komu służy Edyta Stein?*, w: 'Więź' 8(1992) s. 155-157; E. Cortese, *Ekspiacyjne cierpienie „Sługi JHWH” Od Deutero-Izajasza do Oświęcimia i od E. Stein do św. Franciszka*, (tł. R. Kempiak), *Wrocławski Przegląd Teologiczny* 5(1997) nr 2, s. 7-14; Jan Paweł II, *Wspólne powołanie zawiera w sobie wspólną odpowiedzialność* (1 V. Kolonia. Spotkanie z Centralną Radą Żydowską), *L'Osservatore Romano* 7(1987) 23; por. kazanie kanonizacyjne papieża, który nazwał Edytę „Córką Izraela i córką Kościoła”

<sup>3</sup> Teresa Renata od Ducha Świętego, *Edyta Stein – filozof i karmelitanka*, Paris 1973, s. 108; poniżej staramy się wytłumaczyć sens tych słów.

<sup>4</sup> Wystarczy pod tym względem przeglądać prasę katolicką, szczególnie z dni poprzedzających samą kanonizację i bezpośrednio po niej; z publikacji książkowych zawierających dokładny życiorys Świętej polecamy szczególnie: Teresa Renata od Ducha Świętego, *Edyta Stein...*, dz. cyt.; J. I. Adamska, *Błogosławiona Edyta Stein*, Kraków 1988; pomijamy tu drobne książeczki wydane w tym i w zeszłym roku z okazji jej kanonizacji. Przypominamy, że Edyta Stein żyła w latach 1891-1942.

stwa płynącego z naśladowania krzyża Jezusa Chrystusa (Benedicta a Cruce), zgodnie z wymogiem religijnego powierzenia i ofiarowania się Bogu.

W pierwszym przypadku widzimy Edytę w jej zmaganiach o „prawdziwą wiarę” religijną, w drugim, rozpoczętym po chrzcie, w jej radykalizmie ewangelicznym. Momentem przełomowym jest lektura autobiografii św. Teresy od Jezusa, dzięki której przeżywa „dotyk łaski” wiary i rozpoczyna intensywne życie wiarą. Całość jej poszukiwań można zatem podzielić na trzy części: wychodząc od jej rodowodu żydowskiego i religii judaistycznej, z której wyrosła, prześledzić filozoficzną „tułaczkę” po fenomenologii, która utorowała jej drogę do wiary, by po lekturze wielkiej reformatorki karmelitańskiej dotrzeć wreszcie do przystani Prawdy–Boga, którą znacznie wyznawać przez resztę swego życia aż do śmierci męczeńskiej.

## 1. „JESTEM PRUSKĄ OBYWATELKĄ I ŻYDÓWKĄ”

„Ich bin preussische Staatsangehörige und Jüdin”, napisała Edyta w swoim życiorysie (*curriculum vitae*) zamieszczonym w swej pracy doktorskiej opublikowanej w 1917 r.<sup>5</sup> Tak jak zawsze (roztropnie) tak i w tym przypadku przyznaje się oficjalnie do swego żydowskiego pochodzenia, czując się zarazem obywatelką pruską, a później, po I wojnie światowej, niemiecką, czemu nieraz dawała wyraz w ciągu całego swego życia<sup>6</sup>. Nie ukrywała swego żydowskiego pochodzenia, mimo że Niemcy wykazywali ogólną niechęć do Żydów<sup>7</sup>, niechęć która po dojściu Hitle-

<sup>5</sup> E. S t e i n, *Zum Problem der Einfühlung* (przedruk z oryginału), München, 1980, s. 133 (polskie wydanie, *O zagadnieniu wczucia*, (tł. D. i J. Gierula) Kraków 1988, zawiera te słowa na str. 153; por. R. Ingarden, *O badaniach filozoficznych Edith Stein*, Znak 202(1971) s. 392-393.

<sup>6</sup> O patriotyzmie niemieckim Edyty świadczy chociażby wybór na studiach literatury niemieckiej i historii Niemiec, wypełnienie obywatelskiego obowiązku udziału w I wojnie światowej po stronie Niemców poprzez ofiarowanie swoich usług sanitariuszki w szpitalu dla rannych, jej zdrowe poglądy o szacunku i odpowiedzialności dla państwa niemieckiego (przedhitlerowskiego), ofiarowanie swojego życia za naród niemiecki, itp.

<sup>7</sup> Prawdą jest, że Niemcy wykazywali ogólną niechęć rasową do Żydów utrudniając im spokojne współżycie, mimo iż wielu Żydów czuło się patriotami niemieckimi. Taki był właśnie casus rodziny Edyty Stein. Zarówno jej pobratymcy, rodzina, jak i ona sama odczuwała tę niechęć niemal na każdym kroku; stąd duma ze swego pochodzenia była formą pewnej odwagi i poczucia własnej wartości; nie każdy mógł się na to zdobyć. Już w szkole podstawowej Edyta była świadkiem dyskryminacji rasowej, najpierw na przykładzie swojej starszej siostry Elzy, która ukończywszy magisterium nie mogła otrzymać posady nauczycielki w szkole, a później na sobie. Okazuje się, że jej wyniki w nauce w dużej mierze brały pod uwagę jej żydowskie pochodzenie. To właśnie dlatego nie mogła być nigdy pierwsza w klasie, żeby nie wzbudzać antysemityzmu dyrektora szkoły. Już wtedy była na tyle dojrzała, że potrafiła akceptować pewne ograniczenia społeczne swego środowiska (zob. H. G r a e f, *La philosophie et la croix. Edith Stein*, Paris 1955, s. 15-16). W okresie swej dojrzałości niechęć ta przejawia się w jej daremnych próbach otrzymania katedry filozoficznej: w 1918 r. na Uniwersytecie w Getyndze, mimo wspaniałych rekomendacji mistrza Husserla (dodatkową trudność stanowił tu fakt bycia kobietą), w 1931 r. (10 lat po swej konwersji) na Uniwersytecie we Fryburgu, w 1932 r. na Uniwersytecie w Monachium lub we Wrocławiu z możliwością wykładów z filozofii tomistycznej.

ra do władzy zamieniła się w bezkompromisowe prześladowania<sup>8</sup>. Ze świadomością tego właśnie pochodzenia przyjmuje śmierć z rąk oprawców faszystowskich, ofiarowując swe życie za naród żydowski (i niemiecki), dając swoją twarz bezimiennym braciom znaczoną bezosobową cyfrą, tym sześcioro milionom zgładzonych istnień ludzkich w obozach zagłady<sup>9</sup>.

Edyta przez całe życie nosi rysy rodziny, z której sama wyszła. Została wychowana w kulturze żydowskiej, a jej matka – Augusta z domu Courant – była bardzo gorącą wyznawczynią religii judaistycznej, z której czerpała całą moc, siłę i wolę życia, która z kolei odbiła się na życiu Edyty. Początki były trudne; wczesne obumarcie ojca (Edyta miała wtedy niecałe dwa lata) pozostawiło matkę z siedmiorgiem dzieci w bardzo ciężkim położeniu finansowym, właściwie bez środków do życia. Ta dzielna kobieta nie poddała się jednak rozpacz, ale postanowiła drogą ofiarnej pracy i wyrzeczeń zabezpieczyć swoim dzieciom przyszłość i, o ile to możliwe, wykształcenie. W kilka lat, dzięki swej pracowitości i stanowczości, postawiła na nogi zadłużony po ojcu interes drzewny (handel drzewem), a dobrocią serca i świętością życia (zgodną z wymogami religii mojżeszowej) potrafiła zjednać sobie wszystkich, z którymi miała do czynienia: wierzycieli, kupców, sprzedawców, sąsiadów, znajomych i biedaków. Wiadomo było powszechnie wśród niezamożnych rzemieślników i biednych ludzi, że wdowa Stein, sprzedawszy drzewo, nierzadko zwracała nabywcy otrzymane za nie pieniądze. Wykupywała całe drzewostany, by zimą oddać je ubogim na opał<sup>10</sup>. Ten rys charakteru,

<sup>8</sup> W 1933 r. Edyta musi przerwać pracę naukową w Akademii Pedagogicznej w Monastyrze; w 1936 r. nikt nie odważy się wydać jej ogromnego filozoficznego dzieła: *Endliches und ewiges Sein*, które dopiero ujrzy światło dzienne 12 lat po jej śmierci, w 1954 r. Pochodzenie żydowskie jest przyczyną jej przeniesienia z klasztoru niemieckiego w Koloni do holenderskiego w Echt (w 1938 r.), a stamtąd daremne próby przeniesienia do Szwajcarii i Hiszpanii (1941 r.).

<sup>9</sup> Interesujące jest, że to właśnie Episkopat Niemiecki wyszedł z propozycją beatyfikacji Edyty w 1962 r., przeprowadzając proces informacyjny na szczeblu diecezjalnym, a później przesyłając wszystkie dokumenty do Rzymu (1972 r.), i ponawiając swoją prośbę na rzecz beatyfikacji w 1980 r.; sama beatyfikacja miała miejsce w Kolonii, 1 Maja 1981 r. W 1985 r. ukazuje się 2 wydanie dzieła poświęconego Edycie Stein, niemieckiego pisarza W. Herbstrichta, którego wstęp nosi tytuł „Wielka Niemka” (*Eine große Deutsche*); pierwsze słowa tego wstępu brzmią następująco: „Od wielu lat zwraca się w Niemczech szczególną uwagę na kobietę, która przydaje wielkości naszemu narodowi” (W. H e r b - s t r i c h, *Edith Stein. Ein neues Lebensbild in Zeugnissen und Selbsteugnissen*, Freiburg 1985, s. 7).

<sup>10</sup> T e r e s a R e n a t a o d D u c h a Ś w i ę t e g o, *Edyta Stein...*, dz. cyt., s. 17. Można by tu przytaczać wiele innych przykładów miłości bliźniego praktykowanej przez panią Augustę Stein, np. jej szczególną troskę o pracowników pracujących na jej składnicy drzewa; sama Edyta wspomina w swojej autobiografii: „Stosunek mej matki do jej robotników był na wskroś patriarchalny. Na Boże Narodzenie dawała im w prezencie pieniądze, żywność i ubranie dla dzieci. Pieniądzy jednak nie dostawali wprost do ręki (z obawy, aby ich nie przepili), lecz matka zakładała dla nich książeczki oszczędnościowe, na które regularnie wpłacała ofiarowane im sumy” Troszczyła się też o nich szczególnie w czasie choroby, odwiedzając ich co niedzielę (w szpitalu) i sprowadzając lekarstwa. W przypadku nałogowych pijaków, „zadawała sobie dużo trudu, by robić z nich porządnymi ludźmi” (E. S t e i n, *Autobiografia*, w: *Światłość w ciemności. Wybór pism duchowych*, (tł. I. J. Adam-ska), Kraków 1977, (t.)1,46–48).

miłości bliźniego, przekazała zwłaszcza Edycie, co zauważymy w bezinteresownej służbie charytatywnej podczas I wojny św. w postaci pracy sanitariuszki w szpitalu wojskowym, a później w jej pełnej ofiarności pracy dydaktycznej z młodzieżą żeńską w klasztorze benedyktynek w Spirze.

„W domu rodzinnym – zauważa nasza wrocławska Święta – nie rozmawiało się o wychowaniu. My dzieci odczytywałyśmy z przykładu matki, w którą wpatrywałyśmy się jak w zwierciadło cnoty, właściwy sposób postępowania” Bogobojna Żydówka matka starała się przede wszystkim wpoić swoim dzieciom wstręt do grzechu. Gdy powiedziała: to jest grzech, wówczas każdy wiedział, że chce przez to określić wszystko, co odrażające i niegodne człowieka<sup>11</sup>. I tak, matka stanowiła dla Edyty jak i dla wszystkich domowników najwyższy ideał człowieczeństwa. Miał on niewątpliwie swój fundament w religii judaistycznej. Wszelką dobroć i pomysłność w interesach i rodzinie, które wdowa Stein osiągała swoją ciężką i mozolną pracą, przypisywała zawsze błogosławieństwu nieba. „Później – wspomina Edyta – gdy utraciłam dziecięcą wiarę religijną, powiedziała mi raz jako niewątpliwym dowód na istnienie Boga: »Nie mogę sobie zupełnie wyobrazić, abym to wszystko co osiągnęłam, zawdzięczała moim własnym wysiłkom«”<sup>12</sup>. Przykład modlącej się matki podczas liturgii w synagodze oraz inne praktyki religijne judaizmu wykonywane przez nią z wielką powagą i pobożnością, pozostawił w Edycie niezatarty ślad, choć na razie nieuświadomiony, w jej poszukiwaniu Boga<sup>13</sup>.

Jednak wysiłki pobożnej matki w wychowaniu i uwrażliwieniu moralno-religijnym nie potrafiły uchronić jej dzieci przed utratą wiary ojców. Oto Edyta, jak sama stwierdza, w wieku 14 lat traci „dziecięcą wiarę”, idąc w tym za przykładem swojego starszego rodzeństwa. Na jakiś czas przerywa naukę szkolną i za zgodą matki wyjeżdża do Hamburga. „Tutaj – zauważy – całkiem świadomie i z własnej woli przestałam się modlić”<sup>14</sup>. Aż do 21 roku życia uznaje siebie za ateistką, bo nie potrafi wierzyć w istnienie Boga, co nie przeszkadza jej uczęszczać wraz z matką do synagogi na nabożeństwa, mając na względzie wyłącznie miłość do rodzicielki.

Niektórzy biografowie zastanawiają się nad tym „ateizmem” Edyty, dochodząc do wniosku, że mamy tu raczej do czynienia z indyferentyzmem (obojętnością) religijnym, czyli z kryzysem wiary typowym dla okresu młodzieńczego, zderzającym się z surową i twardą rzeczywistością, która nie przystaje do głoszonych ideałów moralno-religijnych<sup>15</sup>. Edyta zauważa tzw. „podwójną moralność” swoich

<sup>11</sup> E. Stein, *Autobiografia...*, dz. cyt., 1,46-48.

<sup>12</sup> Tamże, 1,48.

<sup>13</sup> Zob. Tamże, 1,54-58; por. Teresa Renata od Ducha Świętego, dz. cyt., s. 20-21.

<sup>14</sup> Tamże, 1,58-60.

<sup>15</sup> Zob. E. Garcia Rojo, *Edith Stein. Existencia y pensamiento*, Madrid 1998, s. 50-51; F. Ochayata Pineiro, *Edith Stein nuestra hermana*, Sigüenza 1991, s. 24-25; J. I. Adamska, *Błogosławiona Edyta Stein*, dz. cyt., 12.

pobratymców: jedną dla Boga, drugą dla życia, czyli oddalenie samego życia od wiary<sup>16</sup>; dużo do myślenia dają jej samobójstwa krewnych, przez które nie przemawia duch pobożności; nie dysponuje też wystarczającymi argumentami za istnieniem Boga; zaczyna więc dochodzić u niej do głosu młodzieńczy krytycyzm. A ponieważ nadal zachowuje wysoką kulturę moralną, uwrażliwienie na drugiego człowieka, obojętnie jak wierzącego, mając na względzie przede wszystkim dobro i umiłowanie prawdy, przy braku typowej dla ateizmu polemiki teoretyczno–praktycznej, stąd zjawisko jej „ateizmu” biografowie uznają raczej za przejaw obojętności religijnej i młodzieńczego agnostycyzmu<sup>17</sup>.

Niewierząca ale inteligentna Edyta skłania się teraz ku nauce, a szczególnie ku filozofii, w której chce znaleźć rozwiązanie podstawowych problemów życia, w tym również wiary i Boga. Przerwanie szkoły w wieku 14 lat było poniekąd podyktowane właśnie pogonią za prawdą życia. W swojej *Autobiografii* zapisze: „Przyczyna (przerwania nauki szkolnej) leżała częściowo w tym, że zaczęły mnie zajmować różne problemy światopoglądowe, o których w szkole prawie nic się nie mówiło”<sup>18</sup>. Po dziesięciu miesiącach powraca jej jednak chęć do nauki, nadrabia zaległości i w wieku 19 lat zdaje maturę z najlepszymi kwalifikacjami (1911 r.). Trawiona wewnętrznym impulsem poszukiwania prawdy życia, wbrew zwyczajom żydowskim i rodzinie, wybiera studia najmniej praktyczne optując za literaturą niemiecką, historią, psychologią, a przede wszystkim za filozofią<sup>19</sup>, bo, jak zanotuje: „mnie samej zależało głównie na wiedzy”<sup>20</sup>.

Pierwsze dwa lata (1911-1913) studiuje we Wrocławiu obierając za główny przedmiot egzaminacyjny psychologię; w wiedzy o duszy bowiem chce znaleźć rozwiązanie nękających problemów i tajemnic życia<sup>21</sup>. Szybko jednak doznaje rozczarowania. Psychologia, przynajmniej ta w wydaniu Williama Sterna, na którego wykłady uczęszczała, wykazywała wiele braków; nie miała aparatu naukowego i tradycji świeckiej, a przede wszystkim podważała istnienie duszy<sup>22</sup>. Coraz częściej odnosi wrażenie, że środowisko uniwersyteckie wrocławskie nie jest już w stanie nic więcej jej dać i że „potrzebuje nowych impulsów”<sup>23</sup>. Pociągało ją natomiast środowisko feno-

<sup>16</sup> Na pewno jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy były warunki akomodacyjno–zachowawcze Żydów, karzące imać się biznesu i handlu, więc troszczyć się bardziej o teraźniejszość niż wieczność (por. E. S t e i n, *Autobiografia...*, dz. cyt., 1,252).

<sup>17</sup> Po r. E. G a r c i a R o j o, *Edith Stein...*, dz. cyt., s. 14, 51; tenże, *Edith Stein o el gozo de la Cruz*, *Revista de Espiritualidad* 42(1983) s. 222-224.

<sup>18</sup> *Dz. cyt.*, 1,59.

<sup>19</sup> *Tamże*, 1,67, 70.

<sup>20</sup> *Tamże*, 1,80; na rzecz filozofii poświęci studium łaciny i uciერი jej greka (*tamże*, 1,80, 82).

<sup>21</sup> *Tamże*, 1,78–79.

<sup>22</sup> *Tamże*, 1,78, 88–89, 104, 131.

<sup>23</sup> *Tamże*, 1, 99.

menologiczne Getyngi, gdzie działał jej twórca Edmund Husserl<sup>24</sup>, na którego dzieło *Logische Untersuchungen* (Logiczne rozważania) (drugi tom) natknęła się we Wrocławiu przygotowując referat z psychologii. Filozofia więc w wydaniu fenomenologii każe jej opuścić Wrocław i udać się do Getyngi (1913 r.), do „raju dla filozofów”, jak ją nazwała żądna wiedzy i prawdy<sup>25</sup>. W wieku 21 lat znalazła się w Getyndze będąc „pełna oczekiwania tego, co miało się teraz dokonać”<sup>26</sup>.

## 2. „MOJE POSZUKIWANIE PRAWDZIWEJ WIARY”

Nasza święta wrocławianka jest w fazie nieustannego poszukiwania prawdy, które z perspektywy czasu nazwie swoją „jedyną modlitwą” do Boga<sup>27</sup>. Poszukiwania te doprowadziły ją na razie do fenomenologii Husserla.

Co takiego pociągało ją w tej formie filozofii? Przede wszystkim, nowy, realistyczny sposób poznania filozoficznego oddającego prawdę o rzeczywistości. Fenomenologia przedstawiała siebie jako wiedzę obiektywną, która zmierza do poznania rzeczy samych w sobie bez żadnego pośrednictwa, co sprawia, że dochodzi do rzeczywistości w jej czystej postaci, do ich esencji, do „czystych fenomenów”, unikając tym samym wstępnych uprzedzeń, subiektywizmów, uprzednio skonstruowanych teorii czy przyjętych autorytetów. Krótko mówiąc, próbowała przywrócić filozofii nową, rygorystyczną metodę i ofiarować w ten sposób gwarancje obiektywności ludzkiemu myśleniu<sup>28</sup>. Jako taka, była reakcją na empiryzm (szukający oparcia jedynie w zwykłym doświadczeniu zmysłowym) i wybujały idealizm krytyczny szkoły Kanta, ponieważ nie uzależniła się od metod poszczególnych nauk (narzucających swoje abstrakcyjne teorie), jak tamte, lecz skierowała się na same rzeczy<sup>29</sup>. Edyta precyzuje to jeszcze ściślej: „Widziano w nich (*Logische Untersuchungen*) ‘nową scholastykę’, gdyż odwracały uwagę od podmiotu a kierowały ją na przedmiot. Poznanie zdawało się znowu być odbieraniem czerpiącym swe prawa z rzeczy a nie –

<sup>24</sup> Krótką notkę biograficzną na jego temat, zob. w: E. S t e i n, H. C o n r a d - M a r t i u s, A. P f ä n d e r, D. v o n H i l d e b r a n d, A. R e i n a c h, M. S c h e l e r, E. H u s s e r l, *Fenomenologia* (zebrał i tłumaczył J. Machnac), Kraków 1990, s. 148-149.

<sup>25</sup> E. S t e i n, *Autobiografia*, dz. cyt., 1, 99-102, 112.

<sup>26</sup> *Tamże*, 1, 104-105.

<sup>27</sup> *Tamże*, 1, 202.

<sup>28</sup> E. S t e i n, *Znaczenie fenomenologii dla światopoglądu*, w: E. S t e i n, H. C o n r a d - M a r t i u s..., *Fenomenologia*, dz. cyt., s. 81-97; w ogóle, warto prześledzić całą tę książkę dla wyrobienia sobie opinii na temat istoty i zadań fenomenologii, tym bardziej, że wypowiedają się w niej najwybitniejsi uczniowie Husserla, nie licząc już samego Husserla; por. E. H u s s e r l, *Idea fenomenologii. Pięć wykładów*, (tł. J. Sidorek), Kraków 1990; J. K r o k o s, *Fenomenologia E. Husserla*, A. P f ä n d e r a, M. S c h e l e r a, (Gniezno) 1990 (jest to rozprawa doktorska obroniona na KUL-u; nie podano w niej ani miejsca ani roku wydania, jedynie wskazano na wydawnictwo: Katolicka Agencja Wydawnicza „MAG”, reszta, tzn. miejsce i rok, podajemy na podstawie bibliografii).

<sup>29</sup> *Tamże*, s. 89.

jak w krytycyźmie Kanta – określanie, które narzuca swe prawa rzeczom. Wszyscy młodzi fenomenolodzy byli zdecydowanymi realistami”<sup>30</sup>.

Edyta jest zafascynowana metodą fenomenologiczną i przekonana, że można nią zbadać wszelką rzeczywistość, która wchodzi w pole naszej świadomości; co oznacza, że materia tej filozofii jest prawie nieograniczona: jakikolwiek motyw, doświadczenie, przedmiot. Metoda ta zdaje się nie mieć granic, a pole działania świadomości wydaje się być nieskończone<sup>31</sup>. To przekonuje naszą młodą poszukiwaczkę prawdy o celnym wyborze filozofii jako właściwej drogi do prawdziwej rzeczywistości.

Pochłonięta bez reszty metodą fenomenologiczną decyduje się pisać doktorat pod kierunkiem mistrza Husserla. Jako temat pracy wybrała problem „wzucia się” (die Einfühlung). „Husserl nam mówił – relacjonuje w swej Autobiografii – że obiektywnego świata można doświadczyć tylko intersubiektywnie, tzn. jedynie przez mnogość poznających indywiduów, pozostających między sobą we wzajemnym porozumieniu. Należałoby więc z góry założyć doświadczenie innych indywiduów. Nawiązując do prac Teodora Lippsa, Husserl nazywał to doświadczenie ‘wzuciem się’, ale nie określił na czym ono polega. Była to luka, którą należało wypełnić: chciałam więc zbadać problem wzucia się”<sup>32</sup>. Temat wyboru właśnie tego problemu nie był podyktowany tylko tą luką w rozważaniach mistrza. Sama kwestia nurtowała ją już od dłuższego czasu. Zauważyła bowiem, że przedmiotem tylu odkryć intelektualnych może być jedynie człowiek. Jej uwaga kieruje się więc na świat ludzki, którego czuje się aktywnym członkiem. Potrzeba interkomunikacji jaką posiada byt ludzki, bogactwo, które każdy człowiek nosi w sobie i tajemnica, którą zawiera osoba ludzka, wszystko to są trapiące ją problemy domagające się pewnego wyjaśnienia. Temat pracy doktorskiej miał im sprostać. W swojej *Autobiografii* daje tego następujące wytłumaczenie: „Rozpatrywałam akt ‘wzucia się’ jako pewien szczególny akt poznania<sup>33</sup>. Od tego zaś poszłam dalej, do sprawy, która mnie osobiście bardzo leżała na sercu i we wszystkich późniejszych pracach zajmowała ciągle na nowo: do zagadnienia struktury osoby ludzkiej. (Było to...) konieczne do zrozumienia różnicy pomiędzy tym, czego doświadcza duch, a prostym dostrzeżeniem stanów duchowych. W tych kwestiach wielkie znaczenie przedstawiały dla mnie wykłady i pisma Maxa Schelera oraz dzieła Wilhelma Diltheja”<sup>34</sup>.

<sup>30</sup> *Autobiografia*, dz. cyt., 1,115–116;

<sup>31</sup> E. S t e i n, *Znaczenie fenomenologii...*, dz. cyt., s. 87–89.

<sup>32</sup> *Dz. cyt.*, 1,134.

<sup>33</sup> „Wzucie się” można zdefiniować jako ludzką zdolność wstawiania się w tę samą sytuację kogoś drugiego, poznania od wewnątrz tego, kogo mamy przed sobą; odgrywa ono wielką rolę w relacjach interpersonalnych, w zainteresowaniu drugim człowiekiem, w wymianie poznawczej; nie zrozumie się inaczej drugiego, ani jego posłania, jeśli nie podziela się tej samej kondycji (por. D. G i e r u l a n k a, *Od tłumaczy*, słowo wstępne do polskiego wydania E. S t e i n, *O zagadnieniu wzucia*, dz. cyt. s. 5–11).

<sup>34</sup> *Dz. cyt.*, 1,172; por. tenże, *O zagadnieniu wzucia*, dz. cyt., s. 57–120.



Edyta Stein wymienia tu głównie Maxa Schelera jako tego, który swoimi ideami wywarł na nią wielki wpływ<sup>35</sup>. Scheler był również fenomenologiem, jednak działającym w Monachium, czerpiącym niegdyś swe idee z nauk Husserla. Towarzystwo Filozoficzne zapraszało go w każdym semestrze na kilka tygodni wykładów do Getyngi. W 1913/1914 r., a więc wtedy kiedy studiowała nasza młoda filozofka, Scheler omawiał kwestie, które były tematem jego świeżo wydanej książki: „Zur Phänomenologie und Theorie der Sympathiegeföhlung”. „Te zagadnienia – zauważa ona – miały dla mnie wielkie znaczenie, gdyż zaczęłam się właśnie zajmować problemem ‘wczucia się’ (...). Scheler mówił o ważnych dla każdego kwestiach związanych z życiem, czym entuzjasmowali się ludzie młodzi”<sup>36</sup>, również Edyta. „Dla mnie, jak i dla wielu innych – kontynuuje – było rzeczą jasną, że jego wpływ w tamtych latach wykraczał poza ramy filozofii. Nie wiem, w którym roku przeszedł Scheler do Kościoła Katolickiego, ale zapewne niewiele lat przedtem. W każdym razie, w tym właśnie czasie przepelniały go idee katolickie i umiał dla nich zjednywać zwolenników całym blaskiem swego ducha i potęgą wymowy. Było to moje pierwsze zetknięcie się z nieznanym mi dotąd światem. Nie doprowadziło mnie to jeszcze do wiary, ale otwarło pewien zakres ‘fenomenu’, obok którego nie mogłam przejść jak ślepiec. Nie na darmo wpajano nam stale zasadę, abyśmy do każdej rzeczy podchodzili bez uprzedzeń, odrzucając wszelkie ‘obawy’. Opadały ze mnie więzy racjonalistycznych przesądów, w jakich wzrastałam nie wiedząc o tym, i nagle stanął przede mną świat wiary. Przecież ludzie, których codziennie spotykałam, na których patrzyłam z podziwem, – wiarą tą żyli. A więc musiała ona stanowić wartość godną co najmniej przemyślenia. Chwilowo byłam aż nadto zajęta innymi sprawami i nie zajęłam się systematycznie problemami wiary. Zadowalałam się tylko bezkrytycznym wchłanianiem w siebie impulsów płynących z mego otoczenia, które – prawie niepostrzeżenie – przekształcały mnie wewnątrz”<sup>37</sup>.

Ten nieco długi cytat oddaje dobrze atmosferę wewnętrznej przemiany, jaka dokonuje się w Edycie podczas studiów w Getyndze pod wpływem fenomenologii, a szczególnie Maxa Schelera, dzięki któremu po raz pierwszy zauważa „fenomen wiary”, na który się otwiera choć jeszcze nie do końca. Na razie jest zaabsorbowana w pisaniu pracy doktorskiej, która przysporzy jej niemało cierpień duchowych<sup>38</sup>. Nieoceniona pomoc młodego docenta filozofii A. Reinacha, wiernego ucznia (i poniekąd asystenta) Husserla<sup>39</sup>, pozwoli jej wstępnie sfinalizować pracę, czyniąc przygotowania do egzaminu państwowego z historii (1915 r.).

<sup>35</sup> Krótką notkę biograficzną na temat Schelera, zob. w: E. Stein, H. Conrad Martiu s..., *Fenomenologia*, dz. cyt., s. 143-145.

<sup>36</sup> E. Stein, *Autobiografia*, dz. cyt., 1,124-125.

<sup>37</sup> *Tamże*, 1,126.

<sup>38</sup> *Tamże*, 1,138-142.

<sup>39</sup> Krótką notkę biograficzną na jego temat, zob. w: E. Stein, H. Conrad - Martiu s..., *Fenomenologia*, dz. cyt., s. 141-142.

W ogóle postać Adolfa Reinacha (i jego żony) była dla niej dodatkowym bodźcem do zwrócenia uwagi na świat wartości, o którym mówił Scheler. Żył po prostu na co dzień tym, co tamten głosił. Już po pierwszym spotkaniu z nim Edyta zanotuje: „Byłam bardzo szczęśliwa i pełna głębokiej wdzięczności. Zdawało mi się, że dotąd jeszcze żaden człowiek nie podszedł do mnie z taką bezinteresownością i dobrocią serca. Świadczyć miłość bliskim i znanym od lat przyjaciółom, to jeszcze mogłam zrozumieć. Tu jednak zachodziło coś zupełnie innego, jakbym po raz pierwszy ujrziała całkiem nowy świat”<sup>40</sup>.

Tymczasem wybuchła I wojna światowa. Uwrażliwiona na wartości duchowe człowieka Edyta ofiaruje swą pomoc w ramach Czerwonego Krzyża, przygotowując się do pracy pielęgniarki. W oczekiwaniu na przydział do pracy w szpitalu wojskowym składa egzamin państwowy z wyróżnieniem. Po egzaminie Czerwony Krzyż daje jej ofertę pracy w szpitalu zakaźnym dla rannych z frontu karpackiego w Hranicach na Morawach, na co przystaje bezzwłocznie przebywając tam od kwietnia do sierpnia 1915 r. Ofiarna praca wyczerpała jej siły. Gdy front się cofnął i rannych było coraz mniej, wróciła do Wrocławia. Teraz finalizuje swój doktorat, który broni we Fryburgu, gdzie osiadł mistrz otrzymując tam katedrę filozoficzną (1916 r.). Wkrótce zostaje jego asystentką.

Jak wspomnieliśmy wyżej, wpływ filozofii E. Husserla i M. Schelera, oraz przykład głębokiego życia wiarą państwa Reinachów pozostawia w naszej młodej Żydówce dręczące pytania o fenomen wiary w Boga. Jest na nią otwarta, czemu daje wyraz przy różnych okazjach. Sama wspomina: „W Getyndze nauczyłam się poszanowania dla problemów wiary i czci dla ludzi wierzących. Chodziłam nawet czasem z innymi przyjaciółmi do Kościoła protestanckiego (pomieszanie polityki i religii panujące tam w kazaniach nie mogło mnie, naturalnie, doprowadzić do poznania prawdziwej wiary w Boga i raczej mnie odstręczało), ale drogi do Boga jeszcze nie odnalazłam”<sup>41</sup>. Wykazuje wielkie oczarowanie kulturą religijną i jej pozostałościami artystycznymi podczas podróży do Fryburga<sup>42</sup>. Szczególnie podziałał na nią następujący szczegół: „Wstąpiłyśmy (wraz ze swoją przyjaciółką Pauliną Reinach) na kilka minut do katedry i gdyśmy tam pozostawały w nabożnym milczeniu weszła jakaś kobieta obarczona koszykiem i uklękła w jednej z ławek na krótką modlitwę. Było to dla mnie coś zupełnie nowego. Do synagogi i zborów protestanckich, do których chodziłam, szło się tylko na nabożeństwo. Tu ktoś oderwał się od wiru zajęć, aby wstąpić do pustego Kościoła, jakby na jakąś poufną rozmowę. Nigdy tego nie zapomnę”<sup>43</sup>. Innym razem zanotowała jej przyjaciółka: „Pewnego razu (podczas

<sup>40</sup> E. Stein, *Autobiografia*, dz. cyt., 1,114, 142.

<sup>41</sup> *Tamże*, 1,155.

<sup>42</sup> *Zob. Tamże*, 1,177.

<sup>43</sup> *Tamże*, 1,176; żywo ją zabolął ironiczny sposób wyrażania się o sprawach religijnych jej kolegi ze studiów H. Lippsa (*zob. Tamże*, 1,175).

wyjazdu w góry) znaleźliśmy schronienie w jakiejś zagrodzie wieśniaczej. Fakt, że ojciec rodziny, katolik, rano modlił się razem z całą służbą i wszystkim podawał rękę przed pójściem do sianokosów, wywarł na nas duże wrażenie”<sup>44</sup>.

W listopadzie 1917 r. ma miejsce zdarzenie, które miało zachwiać dotychczasowa postawę niewiary naszej świętej filozofki. No fronce we Flandrii ginie jej ukochany profesor A. Reinach, który w czasie wojny przeszedł na chrześcijaństwo (protestantyzm) i we wszystkich listach pisał, że będzie filozofował tylko po to, by ludziom wskazywać drogę do wiary<sup>45</sup>. Wdowa Reinach zaprosiła Edytę do Getyngi, aby uporządkowała naukową spuściznę jej męża. Edyta zgodziła się, choć obawiała się przekroczyć próg jej domu nie wiedząc jak pocieszyć być może załamaną i zrozpaczoną wdowę, którą знаła jako szczęśliwą małżonkę u boku szlachetnego człowieka. Jakież było jej zdziwienie, gdy przybywszy widzi ją pełną spokoju i nadziei, choć w samotności. Skąd się wzięła ta jej postawa? Szybko pod wpływem rozmowy zrozumiała, że to Chrystus Zmartwychwstały jest tego przyczyną. Wrażenie jakie pozostało po tym przeżyciu okazało się niezatarte: „Było to dla mnie pierwsze zetknięcie się z krzyżem i z jego boską mocą, jakiej udziela on tym, którzy go niosą – napisze po latach. Po raz pierwszy widziałam naocznie zrodzony ze zbawczego cierpienia Chrystusa – Kościół i jego zwycięstwo nad ościeniem śmierci. Był to moment, w którym moja niewiara się załamała, judaizm zbladł, a Chrystus zajaśniał w tajemnicy krzyża”<sup>46</sup>.

Wszystko są to przejawy powolnego docierania do niej nowego świata wiary, którego na razie nie potrafi do końca zrozumieć ani mu się poddać. Wszystko dzieje się po raz pierwszy, wszystko ją zaskakuje. Prawda Boża niejako na nią naciera, ona na razie wzbrania się ją przyjąć. Jedno jest pewne: Bóg istnieje i działa przez ludzi w ich sercach, o czym świadczy fenomen wiary, do którego przybliżyła ją fenomenologia, szczególnie system wartości Maxa Schelera, akcentujący elementy chrześcijańskiej moralności i duchowości.

Były to wartości, którymi żyli ludzie, więc świadczyły o istnieniu kogoś, z kim warto było wiązać swoje życie.

Jednak Edyta zwleka z przyjęciem wiary. Nie ma sił sama podjąć decyzji. Zbyt przerasta ją ogrom tego wszystkiego, co ją spotyka i zaskakuje. Poczekaj jeszcze cztery lata z nawróceniem, do czasu szczególnej łaski pochodzącej od Boga, która ją popchnie do decydującego kroku opowiedzenia się za Chrystusem – Prawdą jej życia. Aż dotąd szamoce się sama z sobą, przeżywając istną walkę duchową, w której świat zdaje się jej zawalać<sup>47</sup>.

<sup>44</sup> Teresa Renata od Ducha Świętego, dz. cyt., s. 56.

<sup>45</sup> Tamże, s. 52.

<sup>46</sup> Tamże, s. 54.

<sup>47</sup> E. Stein, *Autobiografia*, dz. cyt., 1, 197-199; Edyta przechodzi kryzys wewnętrzny związany szczególnie z jej przyszłością, co widać wyraźnie w *Autobiografii*, kiedy relacjonuje ślub swej siostry Erny z Hansem Bibersteinem.; być może wyraża się tu tęsknota za własnym małżeństwem (por. *Tamże*, 1, 189-190; B. W e i b e l, *E. Stein. W okowach miłości*, Warszawa 1997, s. 33).

Brak samodzielnych perspektyw pracy naukowej u boku Husserla zmusza ją do opuszczenia mistrza (1918 r.), tym bardziej, że od pewnego czasu sam mistrz odala się od swojego realizmu poznawczego, skłaniając się bardziej ku idealizmowi, którego uczniowie nie mogli zaakceptować<sup>48</sup>. Powoli, coraz wyraźniej, zauważa niewystarczalność metody fenomenologicznej, jeśli chodzi o podanie niepodważalnych odpowiedzi na pytania o rzeczy ostateczne, o Boga i związane z nimi pytanie o sens i prawdę życia. Sama prawda, jak się przekonuje, leży poza filozofią i jest ostatecznie kwestią wiary (łaski) związanej z Bogiem działającym w sercach ludzkich i domagającej się całkowitego zaangażowania. Właśnie przykład wdowy Reinach jest niezaprzeczalnym dowodem prawdziwości religii jako swoistej prawdy życia, której centrum stanowi Bóg i Jego łaska.

Niewystarczalność metody fenomenologicznej jednak nie dyskwalifikuje samej metody, bowiem może ona doprowadzić do Boga, tak jak doprowadziła naszą świętą. Z tej perspektywy można ją uznać za swoistą drogę do prawdy. Pierwszym ważnym momentem było wyzbycie się wszelkich uprzedzeń wobec fenomenów jawiących się naszej świadomości. Takim fenomenem jest również wiara i jej przejawy w życiu wielu ludzi. M.in. ten fenomen kazał Edycie skoncentrować się na osobie jako podmiocie ją przeżywającym. Poprzez wejście w strukturę osoby ludzkiej chciała dojść do źródła wiary w człowieku i natrafiła na przeszkodę przekraczającą możliwości poznawcze człowieka, wskazując tym samym na element łaski. Zauważa, że poszukiwanie prawdy nie jest tylko domeną rozumu ale całej osoby ludzkiej, a najlepszym rozwiązaniem naszych usiłowań jest rzucić się z pełną czci miłością do stóp absolutnego i kochającego nas „Ty” i czekać w modlitewnej prośbie, aż nam odśłoni i objawi swoje oblicze. Teraz okazuje się, że to nie my spotykamy Boga, lecz że jesteśmy przez Niego spotkani, co powinno w nas zrodzić postawę pokornej miłości i oddania<sup>49</sup>. Nasza święta z Wrocławia jest jeszcze w fazie wewnętrznej walki oczekując tej specjalnej łaski spotkania z Bogiem–Prawdą.

Filozofia w wydaniu fenomenologicznym oferuje więc metodę i to bardzo dobrą w poszukiwaniu prawdy, w doprowadzaniu do niej, ale raz wprowadziwszy ją w życie, nie daje nic więcej. Więc jako nauka nie potrafi ostatecznie usatysfakcjonować wszystkich wymogów ideałów życia. Stanowi pewien punkt dojścia i moment wyjścia dla nowego świata wiary, który jest darem łaski Bożej. Sam Husserl, widząc tę rolę fenomenologii w doprowadzaniu do wiary swoich uczniów – bo oprócz Edyty czekającej na swój „dotyk łaski”, wcześniej podobną drogę do wiary przeszli A. Reinach, M. Scheler, D. von Hildebrand, a równocześnie z nią H. Con-

<sup>48</sup> *Tamże*, 1, 116.

<sup>49</sup> Por. E. Garcia Rojo, *Edith Stein. Existencia y pensamiento*, dz. cyt., s. 108-118; W. Słomka, *Religijne doświadczenie A i W naszej drogi do Boga*, w: *Bóg i człowiek w doświadczeniu religijnym* (red. W. Słomka), Homo meditans IV, Lublin 1986, s. 113-143; s. 132-136 specjalnie są poświęcone roli fenomenologii w drodze do Boga.

rafd–Martius – nazwie ją „drogą do wiary” i w tej perspektywie powie, że: „życie człowieka nie jest niczym innym jak drogą do Boga”<sup>50</sup>. Sama Edyta z perspektywy czasu (przebywając już w kolońskim Karmelu, w 1938 r.) doceni tę istotną rolę fenomenologii w dziele poszukiwania sensu i prawdy życia, wyznając dwa miesiące przed śmiercią mistrza Husserla, jednego z nielicznych fenomenologów, który się nie nawrócił na chrześcijaństwo, co nie przeszkadzało sympatyzować z nim pod koniec swego życia: „Byłam zawsze daleka od mniemania, aby Miłosierdzie Boże mogło być związane granicami widzialnego Kościoła. Bóg jest Prawdą, a kto szuka Prawdy szuka Boga, choćby o tym nie wiedział”<sup>51</sup>. Jakież wielkie to pocieszenie dla tych, którzy – mimo iż nie zetknęli się z chrześcijaństwem – zmagają się w poszukiwaniu prawdy. Czyż nie jest Edyta w tym przypadku głosem wyprzedzającym deklarację Soboru Watykańskiego II o objęciu Bożym zbawieniem ludzi poszukujących prawdy?<sup>52</sup> Nasza święta Wrocławianka miała szczęście odnaleźć tę prawdę w Chrystusie.

### 3. „TO JEST PRAWDA”

Walka duchowa, na tle dziejących się wokół wydarzeń związanych z fenomenem wiary, jest symptomem zbliżającej się „*łaski spotkania*”, jak to z perspektywy lat zauważyła Edyta w swojej „*Wiedzy krzyża*”<sup>53</sup>. Na razie brak odczuwania tej łaski, a z nim i pewności wiary, powodują jej wewnętrzne cierpienia. Jednak nasza młoda filozofka nie czeka z założonymi rękami. Całymi dniami, oprócz prywatnych lekcji ze wstępu do filozofii i etyki, które daje, studiuje dzieła filozoficzne (m. in. Kierkegaarda, które wcale jej nie zadowalają) i teologiczne, czyta Nowy Testament oraz *Ćwiczenia duchowe* św. Ignacego Loyoli. Odnośnie do tych ostatnich miała zauważyć, że nie można ich jedynie czytać, lecz należy je wprowadzać w czyn. „Rozpoczęła więc – wspomina zaprzyjaźniony jezuicki filozof, Eryk Przywara – przy pomocy tej książeczki rekolekcje i skończyła je po trzydziestu dniach z postanowieniem nawrócenia”<sup>54</sup>.

<sup>50</sup> A. J a e g e r s c h m i d, *Gespräche mit E. Husserl (1931-1936)*, w: W. H e r b s t r i t h, *Edith Stein – Wege zur inneren Stille*, Auschaffenburg 1987, s. 219.

<sup>51</sup> *List 104*, w: E. S t e i n, *Światłość w ciemności*, dz. cyt., 1,160; por. tenże, *Wiedza Krzyża*, Kraków 1994, s. 181, 183–184; musimy nadmienić, że Edyta Stein zmodyfikuje i ubogaci swoje nauczanie fenomenologii o metafizykę tomistyczną, tworząc to, co dziś się nazywa „fenomenologią teocentryczną” (zob. E. G a r c i a R o j o, dz. cyt., s. 77-79, 109-112; J. I. Adamska, *Wstęp do: E. S t e i n, Światłość w ciemności*, dz. cyt., s. 17-21).

<sup>52</sup> *Lumen Gentium (Konstytucja Dogmatyczna o Kościele)* nr 16; po r. homilię papieża Jana Pawła II związaną z jej beatyfikacją w Kolonii 1 maja 1987 r. (L'Osservatore Romano 7(1987) s. 22); żywym przykładem tego stwierdzenia może być przypadek Simon Weil (zob. *Przedmowa do S. W e i l, Wybór pism*, przekład Cz. Miłosz, Warszawa 1991, s. 23-26).

<sup>53</sup> *Dz. cyt.*, s. 196 (Jest to jej ostatnie dzieło spisane na polecenie przełożonych z okazji 400-lecia urodzin św. Jana od Krzyża; miało służyć jako komentarz do lepszego zrozumienia pism mistyka).

<sup>54</sup> Cytat za J. I. A d a m s k a, *Błogosławiona Edyta Stein*, dz. cyt., s. 48-51.

Moment decydującego nawrócenia i dotyk łaski Bożej nastąpi latem 1921 r. Od czasów studiów getyńskich łączyła Edytę przyjaźń z jedną z pierwszych fenomenologów, których poznała, z uczennicą Husserla, Hedwig Conrad–Martius<sup>55</sup>, a później z jej mężem. Często spędzała kilka wakacyjnych dni w ich posiadłości Bad Bergzabern, gdzie jej przyjaciele mieli duży sad. Rano w nim pracowali dla odprężenia psychicznego, zbierając owoce, a wieczorem prowadzili długie dyskusje filozoficzne. Zdarzyło się, że pewnego dnia w czasie wakacyjnych odwiedzin Edyty, oboje małżonkowie mieli coś do załatwienia poza domem. Przed wyjazdem przyjaciółka zaprowadziła Edytę do domowej biblioteczki proponując, by wybrała sobie jakąś książkę do czytania podczas ich nieobecności. Nasza Wrocławianka sama tak relacjonuje to zdarzenie swojej mistrzyni w Karmelu kolońskim: „Sięgnęłam na chybił trafił i wyciągnęłam grubą książkę. Nosiła tytuł: *Życie św. Teresy z Awila napisane przez nią samą*. Zaczęłam czytać. Zostałam zaraz pochłonięta lekturą i nie przerwałam, dopóki nie doszłam do końca. Gdy zamknęłam książkę powiedziałam sobie: »to jest prawda«”<sup>56</sup>. W autobiografii świętej reformatorki Karmelu Bóg przyszedł z mocą swej łaski dotykając najgłębszych pokładów jej ducha, stając się żywą osobową Prawdą jej życia.

To samo zdarzenie z Bad Bergzabern wspomina nieobecna wtedy jej przyjaciółka: „Kiedy Edyta przebywała U nas po raz ostatni, obydwie znajdowałyśmy się w kryzysie religijnym. Szłyśmy jakby po wąskiej krawędzi tuż obok siebie, każda w każdej chwili oczekując Bożego wezwania. Wezwanie to przyszło, ale poprowadziło nas w różnych pod względem wyznaniowym kierunkach<sup>57</sup>. Były to decyzje, które dla oczu ludzkich spinały nierozłącznie ostateczną wolność człowieka (...) z wezwaniem Boga, któremu powinien być posłuszny. Nie było wykřętu. I jak to bywa u początkujących, gdy ich pochwyci łaska, w naszym osobistym obcowaniu zaczęła się uwidaczniać cicha wzajemna agresywność wyrażana krótkimi zdaniami czy słowami. W takim kontekście padło: »secretum meum mihi« (mój sekret (jest dla) mnie). Stanowiło ono trochę ostry gest obronny przede mną”<sup>58</sup>.

„Secretum meum mihi”, chodzi oczywiście o tajemnicę spotkania z Bogiem–Prawdą jej życia, pod wpływem lektury mistyczki hiszpańskiej XVI w. Co takiego uderzyło naszą filozofkę w Teresie z Awila, kobiecie prostej i bez wykształcenia? Cóż mogła zaoferować jej ta prosta zakonnica karmelitańska, że tak radykalnie postanowiła zmienić swe życie, wiążąc je z osobą Jezusa Chrystusa?

Na pewno zauważyła paralelizm między swoją drogą, a jej. Obydwie chciały żyć w pełni, dojść do maksimum swych aspiracji ofiarując się prawdzie, która by mogła

<sup>55</sup> Krótką notę biograficzną na jej temat zob. w: E. Stein, H. Conrad Martius..., *Fenomenologia*, dz. cyt., s. 142-143.

<sup>56</sup> Teresa Renata od Ducha Świętego, dz. cyt., s. 61.

<sup>57</sup> H. Conrad–Martius przeszła na wyznanie ewangelickie niedługo po nawróceniu Edyty Stein.

<sup>58</sup> Cytat za J. I. Adamską, *Błogosławiona Edyta Stein*, dz. cyt., s. 52.

je zrealizować. Przecież na tym polega sens życia. Po wielu latach walk i burz duchowych reformatorka Karmelu osiąga wreszcie cel swoich pragnień spotykając Chrystusa i oddając Mu się całkowicie. Nasza uczona filozof kroczyła podobną drogą, niemalże tą sama. Po wielu latach zmagani wreszcie spotyka Chrystusa, Prawdę inną od tej intelektualnej wiedzy, którą oferuje filozofia, Prawdę osobową, która może wypełnić sens jej egzystencji, mogąc się jej na prawdę ofiarować. Życie św. Teresy jest tego potwierdzeniem. Żywe świadectwo, prawda doświadczona przez Teresę – jakkolwiek zapisana – przemawia bardziej niż argumenty filozoficzne.

Ponadto nasza młoda filozofka zauważa, że u Teresy prawda jest nie tyle poszukiwana ile akceptowana. Pozwolić się jej ogarnąć równało się nawróceniu. Nie jest poznaniem prawdy to, co prowadzi do decyzji, ale drugi moment polegający na uznaniu prawdy, zaakceptowaniu jej jako części integralnej własnej egzystencji. Chodzi o zostawienie wolnej przestrzeni Bogu, aby mógł działać i orientować drogę życia<sup>59</sup> Wielkim odkryciem na pewno musiały być słowa karmelitanki: „Większą wartość ma trochę nauki o pokorze i jej akt niż cała wiedza świata”<sup>60</sup>. Nie tylko rozum, również serce Edyty znajduje w świętej hiszpańskiej drodze do naśladowania. Osoba w całej swej integralności jest tą, która odkrywa cel i sens życia. Tak więc w lekturze terezańskiej nasza święta „spotkała prawdę absolutną, która satysfakcjonowała jednocześnie ducha i serce”<sup>61</sup>. Teresa od Jezusa pozwoliła zrozumieć Edycie to, co teorie filozoficzne nie mogły ofiarować: doświadczenie, świadectwo Prawdy żywej i osobowej, której w rezultacie można się ofiarować i poświęcić.

Radykalna przemiana wewnętrzna jaka dokonała się w Edycie nie pozwala jej dłużej czekać. Łaska, która w jednej chwili zmieniła w niej wszystko, domaga się realizacji, życia. Nazajutrz, po pamiętnej nocy nawrócenia, udała się do miasteczka i zakupiła dwie książki: Katechizm Kościoła Katolickiego i Mszał Rzymski. Studiowała je tak długo aż przyswoiła sobie ich treść. Wtedy przestąpiła po raz pierwszy próg świątyni katolickiej, Kościoła w Bad Bergzabern, by wziąć udział we Mszy św. „Nic nie było mi obce – opowiadała później siostrze mistrzyni nowicjatu w Karmelu kolońskim – Dzięki poprzedniemu studium rozumiałam nawet najdrobniejsze ceremonie. Dostojny, starszy kapłan podszedł do ołtarza i odprawił świętą Ofiarę z wielkim namaszczeniem. Po Mszy św. czekałam aż kapłan odmówi dziękczynienie. Potem poszłam za nim i poprosiłam go prosto o chrzest. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem i odparł, że przyjęcie do Kościoła musi być poprzedzone pewnym przygotowaniem. »Jak długo pobiera pani naukę i kto jej pani udziela?« Na to mogłam tylko odpowiedzieć: »Proszę, niech mnie ksiądz egzaminuje«”<sup>62</sup>. Wywiązała się rozmowa, w której

<sup>59</sup> Po r. E. Stein, *Wiedza krzyża*, dz. cyt., s. 176–184.

<sup>60</sup> *Życie*, 15,8.

<sup>61</sup> H. Graef, *La philosophie et la croix*, dz. cyt., s. 49; por. E. Garcia Rojo, *Edith Stein*, dz. cyt., s. 65-69.

<sup>62</sup> Teresa Renata od Ducha Świętego, dz. cyt., s. 61-62.

poruszono całą naukę Kościoła katolickiego. Edyta nie pozostawiła żadnego pytania bez odpowiedzi. Proboszcz, pełen podziwu dla łaski Bożej, której działanie w sercu Edyty widać było wyraźnie, nie mógł odmówić jej chrztu św.<sup>63</sup>, który ustalono za niecałe pół roku, na dzień 1 stycznia 1922 r.

W pierwszych godzinach nowego roku spełnił się dla niej cud Chrztu św., po którym nastąpiło przyjęcie po raz pierwszy Komunii św., a miesiąc później Bierzmo- wania. Tak oto, Edyta stała się pełnoprawnym członkiem, córką Kościoła. Z wdzięcz- ności dla reformatorki karmelitańskiej obrała sobie imię chrzcielne „Teresa”, a po chrzestnej (została nią, świeżo nawrócona, Hedwig Conrad–Martius), Jadwiga.

Najtrudniejszy był jednak teraz dla niej moment poinformowania swojej rodzi- ny o nawróceniu i o przejściu do Kościoła Katolickiego. Najbardziej obawiała się spotkania z matką. Już wcześniej przez rodzeństwo próbowała ją do tego przygo- tować. Nie wybrała drogi pisemnego zawiadomienia, lecz pojechała sama do Wro- cławia. Uklękawszy przed rodzicielką wyszeptała, że jest katoliczką. „A ta kobie- ta – jak informuje nas siostra Teresa Renata mistrzyni przyjmująca Edytę do nowicjatu – która z biblijnym bohaterstwem kierowała swym ciężkim losem i wy- dźwignęła się z siedmiorgiem dzieci na wysoki poziom życia, uczyła, że siły ją opuszczają. Płakała. Tego się Edyta nie spodziewała. Nigdy nie widziała swej mat- ki we łzach. Nastawiła się na wyrzuty i łajania. Liczyła się nawet z możliwością wydziedziczenia, bo zna jej święty gniew. Tymczasem ta twarda kobieta płakała. Edycie też płynęły łzy. Te dwie wielkie dusze, które wiedziały, że są ze sobą jak najgłębiej związane, uświadomiły sobie w tym momencie, że ich drogi rozeszły się nieubłagalnie i nieodwołalnie. Jedynie moc ich wiary dopomogła im, by każda na swój sposób złożyła Bogu na ołtarzu swego serca ofiarę, jakiej domagały się od nich nieodmienne wyroki Najwyższego”<sup>64</sup>.

Beniaminka próbowała wytłumaczyć matce, że jej konwersja nie oznacza apo- stazji, wyrzeczenia się wiary, lecz jej rozwinięcie i dopełnienie w Jezusie Chrystu- sie. Na próżno starała się wskazać matce wszystko, co wspólne w ich wierze. Jed- nak, jedno najbardziej zastanawiało rodzicielkę, Edyta miała głębokie przekonanie do tego, co mówiła i widać było, że Prawdę, którą głosiła, głęboko żyła. Tak rela- cjonuje tę uwagę jedna ze znajomych rodziny Stein, katoliczka: „Przemiana jaka dokonała się w Edycie, a która promieniowała nadnaturalną siłą z całej jej istoty, rozbroiła panią Stein. Jako niewiasta bogobojna wyczuwała, bardziej niż pojmo- wała, świętość emanującą z córki i mimo iż serce pękało jej z bólu, wyraźnie wi- działa swą niemoc nie pozwalającą sprzeciwić się tajemnicy łaski. My wszyscy widzieliśmy przecież na pierwszy rzut oka, że Edyta stała się kimś innym, mimo że taka jak przedtem darzyła swych bliskich wielką miłością i dokładała wszelkich

<sup>63</sup> *Tamże*.

<sup>64</sup> *Tamże*, s. 62.



starań, aby nie dopuścić do żadnych zmian w stosunkach rodzinnych”<sup>65</sup>. Zresztą sama matka była zdumiona tą postawą swej córki, wyznając pewnej zaufanej osobie: „Takiej modlitwy jak u Edyty jeszcze nie widziałam. Co najdziwniejsze, ona potrafiła ze swej książki<sup>66</sup> modlić się razem z innymi i znajdować tam wszystko”<sup>67</sup>.

Swoją postawą i modlitwą nasza święta staje się przykładem życia ideą ekumenizmu w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Myśleniem ekumenicznym znacznie wyprzedziła swoją epokę, mogąc znów tu służyć za prekursorkę Soboru Watykańskiego II<sup>68</sup>. Zawsze towarzyszy matce do synagogi, mimo że sama codziennie uczestniczy we Mszy św. Boleje nad tym, że rodzicielka nie potrafi odnaleźć w Chrystusie prawdziwego Boga, jednak to ją nie zraża; do końca jej dni<sup>69</sup> modli się o łaskę zbawienia dla niej, mając na względzie jej „dziecięce zawierzenie Bogu i ofiarne życie”<sup>70</sup>. Bardzo wymowna pod tym względem jest tu jej rozmowa z matką przed wstąpieniem do klasztoru, dziesięć lat później; podaje ją Edyta w swojej *Autobiografii*: „Ostatnim dniem mojego pobytu był 12 października, moje urodziny a zarazem uroczystość żydowska – zakończenie święta Kuczek. Moja matka udała się na nabożeństwo do synagogi. Poszłam z nią, bo dzień ten chciałyśmy przeżyć najbliżej siebie. Ulubiony nauczyciel Eryki i wybitny uczony miał kazanie. W drodze do tramwaju nie mówiłyśmy wiele (...). Matka postanowiła wrócić do domu pieszo. Mniej więcej trzy kwadransy drogi mając 84 lata. Ale musiałam się zgodzić, bo wiedziałam dobrze, że chętnie porozmawiałaby jeszcze ze mną bez świadków. ‘Czy kazanie nie było piękne?’ – ‘Tak’ – ‘Można więc być pobożnym żydem także w judaizmie?’ – ‘Naturalnie, jeśli nie poznało się czegoś innego’ – Powróciło do mnie rykoszetem rozpaczliwe: ‘Dlaczego ty Go poznałaś? Nie chcę mówić nic złego przeciwko Niemu. Mógł być nawet dobrym człowiekiem. Ale dlaczego czynił się Bogiem?’”<sup>71</sup>

Można być pobożnym i zbawionym przez Chrystusa w innej wierze, jeśli się nie poznało czegoś (kogoś) innego niż Chrystus. Oczywiście, chodzi tu o poznanie w sensie uznania czegoś za najwyższą wartość (prawdę), która nadaje sens życiu wzywając do zaangażowania się i ofiary. Czyż nie jest to wyraźne wyprzedzenie głosu Vaticanum II? Dla Edyty Chrystus (i Jego człowieczeństwo) stał się Prawdą prowadzącą do Boga<sup>72</sup>, nawet dla tych, którzy Go nie poznali, a żyją zgodnie z ideami świętości swojej religii. Jakże wymowny jest tu przykład jej matki, której

<sup>65</sup> *Tamże*, s. 63.

<sup>66</sup> Chodzi o brewiarz (Liturgię Godzin), który odmawiała od momentu przyjęcia Chrztu św.

<sup>67</sup> Teresa Renata od Ducha Świętego, *dz. cyt.*, s. 63.

<sup>68</sup> Po r. *Lumen Gentium* (KDK) 16, *Unitatis Redintegratio* (DE), *Nostra Aetate* 2; J a n P a - w e ł II, *Redemptoris Missio* 55.

<sup>69</sup> Matka Edyty zmarła w 1936 r. na raka w wieku 87 lat.

<sup>70</sup> E. S t e i n, *Autobiografia*, *dz. cyt.*, 252-255.

<sup>71</sup> *Dz. cyt.*, 1,231; Teresa Renata od Ducha Świętego, *dz. cyt.*, s. 115-116.

<sup>72</sup> *Tamże*, 1,275.

śmierć przeżyje z nadzieją ogarnięcia jej Bożym miłosierdziem, mając na względzie to co łączy judaizm z chrześcijaństwem: dziecięcą wiarę i zaufanie Bogu Izraela oraz ofiarne życie<sup>73</sup>. W relacjach z matką Edyta potrafiła wyeksponować Jezusa Chrystusa jako jedyną Prawdę, w której znajduje wypełnienie judaizm, ucząc zarazem swoją postawą prawdziwego dialogu ekumenicznego.

Najskuteczniejszym sposobem głoszenia tej Prawdy było świadectwo jej życia, co wykazała późniejszą świętością, gorliwością, zaangażowaniem w życiu publicznym na rzecz Kościoła i ludzi, a szczególnie ofiarą męczeńską z własnego życia, do której to ofiary dojrzewała po wstąpieniu do Karmelu<sup>74</sup>. Tak to przedstawia się droga Edyty Stein do prawdziwej wiary. „Gdy do rąk wpadł mi ‘Żywot’ naszej świętej matki Teresy, położył kres memu długiemu szukaniu prawdziwej wiary”<sup>75</sup>, zanotowała w dodatku do kroniki Karmelu Kolońskiego spisanym na prośbę jej przełożonych, opisując w nim swoją drogę do Karmelu.

<sup>73</sup> „Ufność moją opieram tylko na tym, że w ciągu swego długiego życia dziecięco zawierzyła Bogu i że to było życie ofiarne (...), Spem suam Deo committere” (*Tamże*, 1,252).

<sup>74</sup> Od początku swego nawrócenia trapiła ją zawsze tylko myśl wstąpienia do zakonu karmelitańskiego, odradzana jednak przez jej kolejnych kierowników duchowych (prałata Schwinda, a po jego śmierci, opata Walzera), do czasu zamknięcia jej wszelkich dróg publicznej działalności przez reżim hitlerowski; sama Edyta w związku z tym napisze: „Gdyby obecne czasy nie były tak smutne (z powodu prześladowania Żydów), ja osobiście musiałabym być tylko wdzięczna (moim wrogom), że otworzyli mi wreszcie drogę” (*Autobiografia*, dz. cyt. 1, 217).

<sup>75</sup> *Autobiografia*, dz. cyt., 1,222.